

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 30 lipca 1949 r.

Rok XI. Nr 30



Zbiórka na oświatę SPK od 1 sierpnia do 1 października 1949

Koledzy!

Rada Główna SPK postanowiła na swym zjeździe odbytym w maju br. w Londynie przeprowadzić we wszystkich ogniwach organizacyjnych Stowarzyszenia akcję składkową na cele kulturalno-oświatowe SPK. Połowa składki użyta będzie na doraźne cele oświatowe terenów, połowa na kompletowanie bibliotek i materiałów oświatowych dla Oddziałów.

Wysokość tej daniny ustalono tylko na 1 szylinga lub jego równowartość w innych walutach, aby wszystkim zrzeszonym Kombatantom umożliwić spełnienie obowiązku organizacyjnego.

Trudne warunki życia, w których znajduje się polska emigracja polityczna, nie mogą zwolnić nikogo od obowiązku utrzymywania żywej i ścisłej łączności z kulturą polską i rozpowszechniania jej dorobku. Składka na oświatę kombatanką ma ułatwić całej organizacji spełnienie tego zadania. To my pozostający na wolności mamy obowiązek obrony i tworzenia kultury polskiej.

Składajcie więc grosz na oświatę w SPK, wykupując pamiątkowy znaczek. Zachęcajcie innych kolegów do spełnienia obowiązku organizacyjnego. Pomagajcie w organizowaniu zbiórki tak, aby nie było w naszych szeregach nikogo, kto by się od tej jednorazowej daniny uchylał.

Pamiętajcie Koledzy: Oświata kombatanka — to umocnienie organizacji.

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Polskich Kombatantów**

OD REDAKCJI

W związku z rozpoczynającą się kampanią oświatową SPK, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Kolegów — Referentów Kult.-Ośw., przede wszystkim w Zarządach Oddziałów SPK, — o nadysłanie omówień dotyczących osiągnięć na swoich terenach działania, co stworzy pełny obraz tej akcji w SPK.

Jako pierwsze z takich sprawozdań zamieszczamy na str. 2 artykuł kol. L. Bożczuka o pracach kult.-oświat. Zarządu Głównego SPK.

Zbliża się 5. rocznica wybuchu Powstania

POWSTAŃCOM WARSZAWY

Nie chcieliście okłasków — wy dzieni aktorzy
DRAMATU, co sześćdziesiąt trzy dni trwał bez przerwy
I budził huczne brawa, szarpał ludziom nerwy.
Zimni spokojem śmierci, nie byliście skorzy
Leż wylewać, jak czulsze serca na widowni.
Chcieliście amunicji; o nią wciąż gwałtowniej
Wolałście do świata martwego, by ożył...

Daremnie... Dnie mijały... Widzę się zmieniali.
Wy — aktorzy ze sceny wielkiej nie zeszliście!...
Nie zwarzył szron serc waszych, co powarzył liście.
Bosi, wstaw, oddarci, umazani w kale
Kanałów, niby szczyry, wrogowi do gardła
Skakaliście... Choć rozpacz zwątpienia pierś żarła —
Aktorzy i statyści, — każdy z was grał dalej

Rolę swą do ostatka! Aż spadła kurtyna...
Rozeszli się słuchacze chylkiem i bez słowa —
Jeden przed drugim oczy opuszczali i chował...
Słońce jesieni polskiej błysło na ruinach
Upiornie dekoracji... Wyszliście z podziemi —
Czarne od dymu widma, oślepieni, niemi,
W łachmanach, sami — ludzkie już łachmany jeno...

Długimi szeregami, wzajem o się wsparci,
Zgarbieni, jak pod krzyżem Chrystus świętokrzyski.
Słzście ku swej Golgocie, a rumiane pyski
Zoldaków pruskich, brzuchy napęczniałe żarciem
Urągały głodowi, co wam skręcał trzewia.
Strzępy krwawych bandaży wiatr zimny rozwiewał,
Jak w biele i czerwieni sztandary na maszcie.

Choć szkielety — w orydku wojskowym, po czterech.
Pomiędzy barykady, wśród płonących zgłiszczy
I smugących się dymów — jak gdyby się ziszczał
Natchniony męką Polski rysunek Grottgera, —
Słzście wprost w serca polskie, a z nich wprost
w LEGENDĘ.

Którą przez wieki dzieciom matki głosić będą —
Gazeciarze, andrusy, chłopcy — bohaterzy!...

Opustoszała scena w upiornym teatrze —
Ostatni granat przebrzmiał jak chichot szyderczy...
Ze strzaskanego kolumny Zygmunta krzyż sterczy,
Ślepiec — Zamek bez okien martwo w próżnię patrzy...
Gdzieś z pogrzebanej w gruzach pamiątkowej urny
Srebrnej serce Szopena, jak gdyby nokturnem
Minorowym, — „d l a c z e g o”?... w niebo mroczne
placze.

A nocą, pod Belweder omgloną Aleją
W trupim świetle księżycy suną cienie blade
Poległych na ostatnią duchową defiladę...
Pustką ruin i zwałisk Stare Miasto zieje.
Ze szkieletu Ratusza głosem zachrypniętym,
Jak w pamiętnych dniach wrześni, widmo Prezydenta
Warszawy — wbrew nadziei — woła o NADZIEJĘ...

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Wspólna myśl i wspólny wysiłek

Najbliższe miesiące: sierpień i wrzesień przyniosą ważne wydarzenia w pracy organizacyjnej naszego Stowarzyszenia.

We wrześniu będziemy obchodzić uroczystości — mocnym, szeroko zorganizowanym protestem całego niepodległościowego obozu emigracyjnego — dziesięciolecie najazdu na Polskę i wybuch wojny. Sprawa obchodów wrześniowych zajmujemy się w niedalekiej przyszłości obszerniej. W tym samym okresie — w sierpniu i wrześniu — we wszystkich 26 krajowych ośrodkach organizacyjnych SPK od Urugwaju do Tasmanii, poprzez Anglię, Niemcy czy Francję — wspólnie będziemy się troszczyć i myśleć o zagadnieniach pracy oświatowej SPK.

Zbiórka oświatowa, o której mówi odezwa Zarządu Głównego, a którą mamy organizować w bieżących miesiącach, będzie pierwszym w SPK wysiłkiem podjętym we wszystkich ośrodkach równocześnie, a więc obok osiągnięć materialnych powinna przynieść dobry wynik w tej próbie naszych wartości organizacyjnych. Przez tę powszechność zbiórki oświatowa nabiera specjalnego waloru i wagi.

Przy składaniu daniny na ten ważny cel pomyślimy z pewnością i na temat samych zagadnień, na które gromadzimy fundusz. „Miesiące oświaty” wysuwają w naszej pracy pewne sprawy na plan pierwszy. Jest to czas, w którym nie tylko winien się zaznaczyć „ruch wokół zbiórki”, lecz i „ruch wokół oświaty”. Czas, w którym warto przemyśleć i przedyskutować wszystko, co jest związane z pracą oświatową w danym ośrodku.

Wiemy i czujemy to wszyscy: iż jedną z najważniejszych trosk społecznych oraz jednym z najistotniejszych zadań naszych na emigracji jest nie tylko poznawanie, lecz i obrona, a także dalsze tworzenie, budowanie kultury rodzimiej. To, czy stopniujemy w morzu obecności tych wielu krajów, które nas goszczą, a z wielkiego protestu politycznego pozostania na emigracji przetrwa tylko wspomnienie jakiegoś „exodusu” z ziemi ojczystej, czy też wolą i pracą zorganizowaną staniemy jako mocny i twórczy ośrodek myśli prawdziwie polskiej — zależy tylko od nas samych. Również i to, czy oprzymyszymy nasze ognia organizacyjne na wytrwałym, pozytywnym

działaniu, czy na krótko kwitującym efekcie powierzchownego popisu — będzie wynikiem naszej decyzji i odpowiedzialności.

Nasze świetlice, nasze zebrania i dyskusje mogą być rzeczywiście kuźnią pracy, nie tylko terenem, gdzie „ktoś z kimś” może się zobaczyć i nieszkodliwie „o czymś sobie pogwarzyć”. Jakże często — popatrzymy bacznie choćby na siebie samych — czas przemyka się niespostrzeżenie, płonny i pusty, obok nas, obok naszej pracy, a myślimy nie dając pogłębienia temu, co robimy. Na pewno bywa to nieraz wynikiem zmęczenia i tęsknoty za innym życiem, niż to, które nam daje los z dala od Kraju; nieraz ten stan zniechęcenia i apatii wywołują rodzime „potępięte swary”. Walczmy jednak ze zniechęceniem, nie rzucajmy takiego marnego ziarna, kiedy wszyscy przecież chcemy dobrego plonu.

Jakie są warunki naszej pracy organizacyjnej? Są one różne. Wiele z naszych ośrodków znajduje się z dala od niezbędnych w pracy oświatowej źródeł: od większych bibliotek beletrystycznych czy naukowych, od żywego słowa zakłętego w sztukę teatralną i podawanego przez polskich artystów, od wytrawnego prelegenta, który mógłby wygłosić odczyt. W tych warunkach trzeba być na takiej bezładnej wyspie oświatowej przemysłnym Robinsonem i próbować radzić sobie samemu. Na pewno jest wtedy i trudno, i nieraz za ciężko. Ale — zostaje jako motor działania poczucie zwycięskiego przebijania się przez trudności z wiarą w cel. Są ośrodki w położeniu lepszym i tam praca idzie na pewno łatwiej. Są również i „stacje pomocy”, którymi starają się być wszelkie wyższe ognia organizacyjne i do tych w razie potrzeby możemy apelować. Powinny dopomóc. Dobra organizacja powinna się stać spółdzielnią wymiany usług: „Ja tobie — ty jemu pomagasz.”

W działaniu w gromadzie jest jeden warunek osiągnięcia dobrych rezultatów — może trudny, ale potrzebny jak zakłęcie do otwierania skarbów Szamu. To szczerza, dobra wola pracy i odpowiedzialność za nią. Takie proste, prozaiczne walory. Czy przydatne? Każdy z nas na swoim odcinku może to sprawdzić. Wiary w ideały i przywiązania do spraw wielkich nam nie

brakuje. Brakuje natomiast postawy na codzień i zrozumienia wagi prac i zagadnień powszednich. I tu wykazujemy za mało aktywności i inicjatywy. A przecież te cechy są znamienne dla charakteru polskiego. Czemuż nieraz tak się ta zwykła praca „ślimaczy”? To od nas samych przecież zależy, aby w naszym Kole panował duch koleżeński, był właściwy nastrój na zebraniu, w świetlicy nowa książka i pismo, aby ludzie w swoim gronie znajdowali bratnią dłoń i bratnie słowo.

Zagadnień w pracy nie brakuje. Jest ich wiele, może za wiele na nasze siły i możliwości. Dużo jest bolączek polskich i nikt ich za nas nie rozwiąże. Sami musimy je widzieć, rozumieć i podejmować. Czyż na przykład nie wymaga naszego przeciwdziałania, już nawet „środków ratunku” fakt, że „dzieci bohaterów” nie potrafią porozumieć się z rodzicami w mowie ojczystej?

Mieliśmy odwagę i umieliśmy walczyć. Musimy teraz umieć trwać i pracować. Trwać i tworzyć w naszych warunkach może człowiek o mocnej wierze w sprawę polską, o wyrobionym własnym poglądzie i otwartej myśli, konsekwentny w czynie, o głębokim rozumieniu wartości dobra i piękna. Tym celem ma służyć w naszym Stowarzyszeniu nasza praca wewnętrzna — przede wszystkim praca kulturalno-oświatowa. Służyć sprawie i człowiekowi. Z pewnością warto więc w zaczynających się „miesiącach oświaty” pomyśleć i pomówić na zebraniach o zagadnieniach pracy i planów w tej dziedzinie. Warto przede wszystkim wytyczać drogi pracy oświatowej czynami. Aby oświata w SPK nie była dziedziną wysiłków niecierpliwych entuzjastów i tym samym jakby rzadkim kwiatkiem od święta, ale stała się udziałem szerokiego zainteresowania naszych członków i coraz dojrzej przystępowała się w ziarno na codzienny chleb powszedni, którym się karmi duch.

Realny czyn pracy oświatowej związany mocno z dziesięcioleciem walki i trwania na obcej ziemi — dla swojej ziemi.

Zagadnienia metodyczne pracy oświatowej SPK będą tematem następnych omówień.

ZOFIA KASPRZYCKA

Ekskomunika komunistów

WATYKAN JASNO POSTAWIŁ SPRAWĘ

Ogłoszenie dekretu papieskiego zapowiadające ekskomunikę komunistów otworzyło niewątpliwie nową fazę w długim konflikcie między Kościołem katolickim, a komunistycznym totalizmem i jego materialną doktryną. Konflikt ten musiał się zaostrzać w miarę jak państwa tzw. demokracji ludowej coraz bardziej upodabniały się pod każdym względem do rosyjskiego pierwowzoru; sołietyzując się nie mogły one tolerować tej siły niezależnej, jaką jest Kościół, ani też się zgodzić na dzielenie się z nim władzą nad duszami.

W Rosji problem przedstawiał się inaczej ze względu na charakter cerkwi prawosławnej i jej tradycyjną zależność od państwa. Możliwe było podporządkowanie się patriarchy moskiewskiego władzom komunistycznym i przyjęcie wyznaczonych przez Kreml roli. Kościół katolicki natomiast ze względu na swój charakter międzynarodowy nie może pójść na żaden kompromis. Ze swej strony reżimy komunistyczne muszą dążyć do stworzenia kościołów narodowych oderwanych od Watykanu, gdyż tylko nad nimi mogą sprawować kontrolę. Taką właśnie próbę podjęli komuniści czescy. Odpowiedzią Watykanu był dekret o ekskomunikę.

„ILE DYWIZJI POSIADA PAPIEŻ?”

Stalin przez długi czas odnosił się z lekceważeniem do Watykanu. Znaną jest ironiczne pytanie skierowane przez do zagranicznego męża stanu, który mu mówił o konieczności liczenia się ze Stolicą Apostolską. „Papież? — ile ma dywizji?” Siła moralna to coś, czego Stalin, który uznaje jedynie brutalną siłę fizyczną, nie jest w stanie pojąć. Dlatego zapewne lekcewał sobie nadchodzącą walkę w krajach katolickich, które znalazły się pod władzą komunistyczną. Można natomiast wątpić, czy lekcewał ją komunistyczny władca Polski, Czechosłowacji czy Węgier. Miarą niepokoju bierutowców było długie zwlekanie z ogłoszeniem dekretu Św. Oficjum.

Komunistyczny totalizm nie są w stanie rozprawić się z Kościołem w taki sposób, w jaki rozprawiali się z

innymi przeciwnikami. Kościół przywykły jest do prześladowań, a męczeństwo za wiarę było dlań zawsze źródłem siły, nie słabości.

W każdym razie ta walka nie może skończyć się pokojem kompromisowym. Między St. Zjednoczonymi a Rosją może nastąpić teoretycznie jakies rozgraniczenie stref wpływów. Ale nie pomiędzy Watykanem a Kreml. W tym wypadku bowiem front przebiega przez dusze ludzkie, których podzielić nie można.

KONFLIKT SUMIEN

Konflikt sumienia będzie niewątpliwie bardziej ostry na Zachodzie niż w krajach za żelazną kurtyną; w Polsce np. bardzo mało jest takich, którzy wierzyli, że można być jednocześnie komunistą i katolikiem; tylko garstka tzw. świeckich katolików usiłowała obie wiary pogodzić. Komunistyczni władcy z pewnością mają jedną tylko lojalność: wobec partii. Masy też dawno wybrały: dobrowolnie nikt do partii komunistycznej nie należy, a tylko dobrowolny udział i czynna współpraca grozi ekskomuniką.

Nicco inaczej ma się rzecz w takich krajach, jak Francja i Włochy, gdzie miliony ludzi dobrowolnie maszerowało w szeregach komunistycznych i gdzie znajdowali się nawet księża, którzy głosili, że katolik może być komunistą. Już w roku ubiegłym, gdy Kościół

przestrzegał wiernych we Włoszech przed głosowaniem na listy komunistyczne, powstał trudny problem dla wielu komunistów. Teraz ostatecznie będą musieli wybrać między wiernością wobec Kościoła, a kultem dla totalizmu sowieckiego.

NIE MOŻE BYĆ PODWÓJNEJ LOJALNOŚCI

Proklamowanie przez Kongregację Św. Oficjum, że nie można być jednocześnie katolikiem i komunistą rozstrzyga ważny, ale nie jedyny problem, jaki narasta w wolnych krajach Zachodu. Także jeżeli ktoś byłby protestantem, to rozstrzygnięty będzie jedynie aspekt religijny wielkiego zagadnienia miejsca komunistów w społeczeństwach broniących się przed ekspansją komunistycznego totalizmu.

Tak samo bowiem jak przynależność do Kościoła nie daje się pogodzić z przynależnością do partii, tak nie do pogodzenia z nią jest lojalna przynależność narodowa. Tak jak religia komunisty jest doktryną marksizmu-leninizmu, tak jego ojczyzną jest Rosja sowiecka. Podwójna lojalność nie jest możliwa. W dziedzinie świeckiej, podobnie jak w dziedzinie religijnej, musi toczyć się walka o duszę.

Bronią Watykanu jest ekskomunika, która stawia komunistę poza nawiasem Kościoła. W innej formie staje się konieczne postawienie ich poza nawiasem wolnych społeczeństw.

Komunista nie może być lojalnym obywatelem, ponieważ w razie konfliktu między Zachodem a Rosją walczyć będzie po stronie Rosji przeciw własnej ojczyźnie. Dziś już działa wszędzie na szkodę własnego narodu organizując i podsycając strajki, uprawiając szpiegostwo itd. Społeczeństwa Zachodu uświadamiają sobie ten fakt coraz lepiej i dlatego dzień każdy wzmacniają tendencje na rzecz wyobcowania komunistów, usunięcia ich ze wszystkich pozycji, na których mogą szkodzić, i pozabawienia ich praw, które nadużywają dla zniszczenia demokracji.

Okres dwuznaczności zbliża się do końca.

KAZIMIERZ ALBAN



Oświata — źródło naszej mocy



placówki „dyplomatyczne” reżimu jaltańskiego, muszą zwracać się o pomoc do organizacji wolnych Polaków, czyli w pierwszym rzędzie do SPK.

O tym, jak pomoc kulturalna jest potrzebna, jak książka polska, elementarz polski, dawniej niedoceniane, są obecnie wyczerkiwane z utęsknieniem w dalekich krajach — nie trzeba mówić, gdyż niemal każdy z nas od rodziny, przyjaciół czy kolegów otrzymuje listy, w których poruszane są te sprawy. Nie trzeba również udawać, że dla każdego widocznej, iż dzięki nasileniu pracy oświatowej w komórkach organizacyjnych SPK, dzięki polskiej książce przysyłanej z dalekiego Londynu, następuje zbliżenie pomiędzy Polakami, członkami przedwojennej, „cywilnej”, zarobkowej emigracji a nową falą przybyszów, którą wyrzuca na brzeg Ameryki, Kanady, Argentyny czy Brazylii — obecna sytuacja polityczna i powojenna niedoła. Książka polska, zbiorek materiałów ułatwiających pracę kulturalno-oświatową, są nieraz skromnym zaczątkiem współpracy Polaków osiadłych na obcych ziemiach w różnych okresach czasu, ale zdających do wspólnego celu.

Dorobek pracy kulturalno-oświatowej w SPK jest bardzo pokazy. W ramach tego szeregu szkicu nie ma możliwości ani wyczerpania, ani zrobienia oceny tego wszystkiego, co w tej dziedzinie do tej pory uzyskano. Niekompetytny jest również materiał, którym rozporządzamy. Niektóre dane przedstawione są bardziej szczegółowo w sprawozdaniach i biuletynach organizacyjnych; inne — mam na myśli przede wszystkim dorobek pracy Oddziałów — są nieznane szerokiemu ogółowi kombatantkiemu dzięki przesadnie chyba skromności, która powstrzymuje odpowiedzialnych referentów przed podzieleniem się tymi wiadomościami z ogółem członków Stowarzyszenia na łamach „Polski Walczącej”, która dociera do wszystkich ośrodków kombatantkich.

Dla pobieżnego chociażby zorientowania ogółu kombatantkiego w pewnych osiągnięciach, które równocześnie są miarą bieżących i przyszłych potrzeb, trzeba podać w wielkim skrócie następujące dane:

SPK oddzieliło się po oddziałach PSZ okazałe ilości książek. Zbiór ten wymaga dużego nakładu pracy porządkującej. Wydzielono książki w językach obcych, odrzucono bardzo znaczącą ilość przestarzałych broszur. Zasób książek posiadanych przez SPK — to przeważnie książki wydane polskim staniem na Środkowym Wschodzie i we Włoszech do roku 1947 (podstawowa beletrystyka polska); natomiast dzieł nowszych w magazynie centralnym brak i nie ma niestety funduszy na ich nabycie, a prawie jedynym sposobem ich uzyskania jest droga wymiany z innymi organizacjami.

Udało się w ciągu niespełna dwu lat pracy uporządkować większą część i wybrać 499 zestawów bibliotecznych różnej wielkości: od paru tysięcznej biblioteki dla Oddziału w Argentynie do 25-tomowych bibliotek ruchomych dla Belgii. Najczystszy typem wysyłanej biblioteki kombatantkiej jest zestaw ogólnie kształtujący z podziałem zasadniczym na książki dla młodzieży i starszych, liczący przeciętnie około 300 tomów; jednakże potrzeby pracy oświatowej wymagają nieraz zestawiania księgozbiorów specjalnych: dla kursów oświatowych, gdzie potrzebne są przede wszystkim podręczniki oraz dzieła popularno-naukowe, dla kursów zawodowych, gdzie specjalnie poszukiwane są książki z zakresu techniki lub rzemiosła, wreszcie dla ośrodków naukowych.

Niełatwą rzeczą jest utrzymywanie ewidencji tych wszystkich szeroko rozproszonych po świecie bibliotek i uzupełnianie księgozbiorów w miarę napływania nowych zasobów książek.

Cel podstawowy, jakim było doprowadzenie do stanu: jedna książka na członka SPK, został już osiągnięty, gdyż w 499 bibliotekach wysłanych z Pracowni Bibliotecznej do dnia 1 lipca 1949 r. jest 67.355 książek. Ale jest to część zadania. Obecnie, gdy następuje szybsze rozładowanie obszaru Niemiec, gdy tworzą się ciągle nowe skupiska polskie albo rozrastają się dawniej istniejące, wysyłka, która jest przedsięwzięciem ze względu na wysokie opłaty pocztowe — bardzo kosztownym, nie może osłabnąć. Powinniśmy też pomyśleć o uzupełnieniu wysyłanych książek, gdyż — nie mówiąc już o wydawnictwach nowych — niektóre zasadnicze tytuły są na wyczerpaniu i przy kompletowaniu zestawów podstawowych zaczynają się alarmujące braki. Składka na oświatę SPK ma wykonanie tego zadania umożliwić.

Drugim, obok dostarczania książek zasadniczym działem pracy centrali Stowarzyszenia było przygotowywanie i wysyłanie materiałów do pracy kulturalno-oświatowej. Szeroko zakrojone plany akcji wydawniczo-oświatowej musiały być ograniczone ze względu na brak środków finansowych i dostosowane w formie zewnętrznej — nie w treści — do bardzo skromnych środków, jakimi dysponował na te cele Zarząd Główny.

Zagadnienia stałego dopływu tych materiałów, umożliwiających organizowanie i prowadzenie innych, poza biblioteczną, form pracy oświatowej, było i jest w dalszym ciągu sprawą zasadniczą. W okresie, w którym ogół polski w krajach nowego osiedlenia jest przynajmniej troską o zabezpieczenie bytu materialnego, potrzeba tego rodzaju pomocy staje się dla wielu, szczególnie dla mniejszych lub oddalonych od większych centrów życia polskiego komórek organizacyjnych, kwestią prowadzenia lub zawieszenia szerszej działalności.

W ciągu dwóch lat ukazało się 11 wydawnictw własnych lub wydanych wspólnie z innymi organizacjami polskimi, zawierających materiały oświatowe (w tym parę nabytych od organizacji bratnich). Rozesłano je bezpłatnie — 4900 egzemplarzy — do własnych ogniw organizacyjnych lub udostępniono innym pokrewnym stowarzyszeniom polskim.

Przytoczone tu dane i cyfry nie wyczerpują bynajmniej całości prac centrali w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Wspomnieć jeszcze należy choćby o akcji instrukcyjno-poradniczej, o pomocy w urządzaniu świetlic, dostarczaniu czasopism polskich i wielu innych kierunkach działania. Jednakże na dwóch wyżej omówionych dziedzinach spoczywa w dzisiejszym stanie rzeczy cały ciężar pracy oświatowej w Stowarzyszeniu. Znajdujemy się bowiem ciągle w okresie stawiania silnych podwalin dla przyszłego skoordynowanego wysiłku w najważniejszych z punktu widzenia narodowego działach kultury i oświaty.

I dlatego wszystko, co prowadzi do wzmocnienia tego wysiłku, co może przyspieszyć wykonanie tego zadania, jest godne jak najwyższego poparcia.

Pamiętajcie o tym, Koledzy-Kombatanci, gdy w Waszych ośrodkach pojawi się ciemno-czerwony mały znaczek zbiorczy z napisem „OŚWIATA SPK”.

LUDWIK BOJCZUK

Warszawa była

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój,
Za każdy kamień twój,
Stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz twój,
Poniesiem wroga gniew.
Powiśle, Wola i Mokotów,
Ulica każda, każdy dom,
Gdy padnie pierwszy strzał,
Bądź gotów
Jak w rękę Boga złoty grom.
[Piosenka powstańcza AK]

Przed pięciu laty, 1 sierpnia 1944 r., Warszawa powstała do jawnej walki dla odzyskania utraconej wolności, przez wyrzucenie okupanta poza mury miasta. To najdonioślejsze wydarzenie ostatniej wojny w kraju, chociaż do czekało się już licznych publikacji, jest jednak ciągle jeszcze mało znane ogółowi. Zbyt wiele łączy się z nim imponderabiliów i okoliczności, zbyt wiele elementów złożyło się na jego genezę i przebieg, zbyt głęboko zaryło się ono w rzeczywistość polską, by dało się to wszystko wyczerpać w dotychczas wydanych, szkieletowych opracowaniach. Jest ono za świeże, za bolesne, by wyżyć się podejścia uczuciowego, jest tak wrosnięte w ówczesne, złożone warunki polityczne otaczające sprawę polską, że na obiektywną ocenę nie nadszedł jeszcze czas.

W tematyce dotychczasowej Powstania Warszawskiego zajmowano się głównie problematyką, jego genezą, przebiegiem; dotąd nie opisano wojскоwego przygotowania walki. Nazwa „powstanie” kojarzy się z pojęciem spontanicznego, doraźnego wybuchu, z pojęciem walki improwizowanej, nieprzygotowanej. Stąd też przeważnie sądzi się, że na przebiegu Powstania zaciążyły te okoliczności. Rzecz prosta, że przygotowanie walki w konspiracji nie stwarza możliwości tak korzystnych, jak w warunkach normalnych, tym więcej gdy chodzi o szeregi liczące dziesiątki tysięcy. Ale sam fakt, że żołnierz powstańczy, konspiracyjny, a więc przeważnie nie mający wyszkolenia pokojowego, przez 63 dni nie tylko przeciwstawił się skutecznie, ale atakował i zdobywał najnowocześniejsze umocnienia i wyposażone obiekty, i to na jednej z najlepszych armii świata, rzuca światło na przygotowania walki przez stronę polską.

Przygotowania do Powstania czynione były w Warszawie na długo przed jego wybuchem. Pierwszy plan operacyjny Komendy Głównej Armii Krajowej, zwany Raportem Operacyjnym L. 54, zawierający postanowienia dla powstania powszechnego, pochodzi z pierwszych miesięcy 1941 r. Plan ten, obejmujący przewidywania dla całego kraju, ustalał zadania również dla Okręgu Warszawa. Wkrótce potem, a więc od wiosny tego roku, Okręg przystąpił do przygotowań.

Następny z kolei plan powstania, dostosowany do zmienionej wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej sytuacji, zwany Raportem Operacyjnym L. 154

Dane zawarte w artykule zaczerpnięte zostały z opracowania Biura Historycznego Polskiego Sztabu Gł. w Londynie.

z jesieni 1942 r., nie wnosil do zadań Okręgu Warszawa istotnych zmian. Ponieważ Powstanie Warszawskie było przeprowadzone zgodnie z tymi planami, widzimy, że było ono poprzedzone przygotowaniem trwającym trzy lata.

Całością przygotowań kierował komendant Okręgu płk. dypl. Antoni Chruściel (ps. „Monter”, „Nurt”) wraz ze swym sztabem. Poza koncepcją taktyczną, plan regulował zagadnienia łączności, kwatermistrzowskie, przyjmowania zrzutów lotniczych, zawierał część administracyjną uzgodnioną z władzami administracji podziemnej, regulował bezpieczeństwo, obronę przeciwlotniczą i przeciwpożarową oraz wszelkie inne sprawy, które walka i potrzeby z nią związane mogły narzucić. Ważnym również odcinkiem przygotowań było szkolenie dowódców i żołnierzy, dostosowane ściśle do czekających ich zadań powstańczych.

Ujmując w skrócie zakres przygotowań mamy następujący ich obraz:

Okręg podzielony był dla celów dowodzenia, taktycznych i administracyjnych, na osiem Rejonów: Śródmieście, Żoliborz, Wola, Ochota, Mokotów, Praga, Samodzielny Rejon Okęcie i Rejon Podmiejski. Rejony podzielone były na Obwody, których ilość zależała od rozmiarów danej dzielnicy miasta i zadań przewidzianych w planie. Na czele Rejonów i Obwodów stali dowódcy z odpowiednimi sztabami.

Sily Rejonów i Obwodów zorganizowane były w plutony, a pewna ilość plutonów łączona była w zgrupowania stosownie do zadań na danym terenie.

Dla ochrony ważnych obiektów przewidziane były jednostki tzw. „Wojskowej Służby Ochrony Powstania” (skrót WSOP), formowane z roczników starszych. Bezpieczeństwo i służbę policyjną miał spełniać tzw. „Polski Korpus Bezpieczeństwa”.

Sily Obwodów składały się z ochotników zamieszkałych na terenie danego Obwodu. W wypadku braku wystarczającej ich ilości do wykonania powierzonych zadań, uzupełniano z Obwodów sąsiednich, użyczając nadwyżki stanów liczbowych.

Praktyczne ćwiczenia alarmowania i zbiórki wskazywały, że na zmobilizowanie oddziałów potrzeba 16—20 godzin. Po uprzednim zarządzeniu stanu czujności, co było przewidziane w planach, czas ten mógł być skrócony do 10—15 godzin. Koncentracja zgrupowań była tak pomyślana, by przebywanie w rejonach zbiórki ograniczyć do minimum.

Powstanie było planowane jako powszechny zryw i jednocześnie zaatakowanie wskazanych w planie oddziałów i obiektów niemieckich. Dla skoordynowania wysiłków dane części miasta tworzyły tzw. „ogniska walki”, których na terenie każdego Obwodu było kilka. Każde ognisko walki miało swego dowódcę i wyznaczone z góry sily, zależnie od ilości celów do zdobycia i obsadzających je sił nieprzyjaciela. Ilość przeznaczonych sił i sposób wykonania zadań były stale aktualizowane, stosownie do zachodzących zmian w ugrupowaniu Niemców.

Obiekty przeznaczone do zdobycia znane były dowódcom i oddziałom, które miały wykonać dane zadanie i na tych tematach były one szkolone. Każdy z wyższych dowódców miał

Hostel bez narzekań

Różne bywają hostele i różni w nich znajdują się mieszkańcy. Wrażenia z rozmów w takich hostelach są wybitnie niejednoznaczne. Zazwyczaj jednak rozpoczynają się narzekaniami i — kończą się na nich.

Toteż gdy tutaj, w Strathallan, niedaleko miasteczka Auchterarder, w zachodniej części hrabstwa Perth, spotykam się z inną atmosferą, mogę być i jestem — pełen podziwu.

Tym bardziej, że hostel rolniczy mieści się w poobozowych barakach. Przed laty Centrum Wyszczolenia Piechoty urządziło tutaj kursy rolne i leśne. Praktyki dla uczniów udzielał Sir James Roberts, właściciel tutejszego dużego majątku o 14.000 akrów. Sir James, właściciel nowoczesnego i dobrze prowadzonego gospodarstwa rolnego, umiał stosownie ocenić pracę Polaków, kandydatów do prac rolnych i leśnych. Kiedy rozpoczął się krytyczny okres PKPR, a następnie przechodzenia do zatrudnienia cywilnego — Sir James przekształcił na hostel dawniejszy obóz wojskowy Strathallan, mieszczący się w obrębie posiadłości. Pierwszymi pensjonariuszami hostelu — stali się dawni wychowankowie prowadzonych tutaj kursów.

Polacy ze Strathallan czynni są we wszystkich działach gospodarki Sir James Roberts. Pracując przy koniach i naprawie sprzętu rolniczego, na taraku, w lesie, w ogrodnictwie, przy wszelkich pracach rolnych. Zarabiania nie mniej jak ustawowe 4 funty 10 szylingów. Niekiedy, zwłaszcza w lecie, dochodzą godziny nadliczbowe. Oczywiście nie te ramy zarobkowe i nie baraki mieszkalne tworzą wyjątkowo nastroj koleżeńską wspólnoty pracy.

Hostel rządzi się — sam. Jest ku-

charz, mistrz gastronomiczny, na etacie u właściciela majątku — dbały jak rzadko w jakimkolwiek hostelu o żoładek i podniebienie kolegów. Skrobanie ziemniaków, przywóz opału, porządki w hostelu — wykonywują kolejne zespoły, dobrowolnie między sobą wyznaczone. Jest i „boss” hostelu, inaczej „łącznik do właściciela posiadłości”. „Boss” rozporządza mandatem przewodzenia z woli kolegów. Poza hostelem jest on takim samym, jak inni, robotnikiem rolnym. Dawny to mój znajomy sprzed pekaperowskich czasów, współredaktor obozowego pisma „Gazetka 16 Samodzielnej Brygady Pancerniej”, w okresie, kiedy powojenny los rzucił brygadę na kraniec Szkocji, na północ, pod Wick i Thurso. Trzecim z grona seniorów jest prezes miejscowego Koła SPK.

Zarobek ustawowy: cztery i pół funta, ale utrzymanie w hostelu kosztuje rekordowo nisko: 15 szylingów na tydzień! A dzieje się to zapewne dlatego, iż hostelowa społeczność w Strathallan prowadzi nie tylko polską kuchnię, lecz i własne polskie gospodarstwo warzywno-hodowlane. Odpadkami kuchni karmi się trójka obiecujących prosiaków. Zabicie świniaka — jak mnie wtajemniczono — jest wcale niełatwą kalkulacją. Powoduje bowiem jedynie skasowanie przydziału bekonu na książeczkach żywnościowych dwóch mieszkańców hostelu na przeciąg 6 miesięcy.

Dopełnia obraz hodowla dobrze tużonego drobiu. Ale wymienić jeszcze należy sad warzywny. Oczywiście na rzecz prosiaków, drobiu i warzyw — trzeba poświęcić trochę osobistych starań. I tu zdaje egzamin społeczna wspólnota koleżeńska.

Udziałowcy tej dobrowolnej wspólnoty — to byli żołnierze, w wieku od

lat 20 do 50. Najmłodsi mieszkańcy są absolwentami polskiego gimnazjum wojskowego.

Pułtuszczanin, spec od koni, jest w tym gronie przedstawicielem 2. Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Jego sąsiad z Niska — to były podoficer 1. Dywizji Pancerniej. Zajmuje się reperaturą maszyn rolniczych. Mistrz kuchni znów jest Ślązakiem. Cała Polska.

Strathallan leży o 3 mile od najbliższej miejsciny. Daleko stąd do większych skupisk miejskich. Wyjeżdżać można po pracy w sobotnie popołudnia. Rzadko jednak się wyjeżdża, bo szkoda pieniędzy. Lepiej wysłać paczkę do Kraju.

Mieszkańcy hostelu, położonego na zabitej deskami prowincji szkockiej — stali się domatorami. Pomaga w tym przyroda otaczająca: las, do złudzenia podobny do polskiego.

Domatorstwo uwzewnętrza się w barakach — tapetami, ozdobnym bieleciem ścian. Nie ma jednak nadmiaru sprzętu mieszkaniowego. Przeważnie dwie osoby kwaterują w jednym pomieszczeniu.

Najmłodsi, którym los przerwał niedawno rozpoczętą naukę — stali się abonentami korespondencyjnego kursu elektrotechnicznego.

Ich starsi koledzy są wynalazcami. Skonstruowali pomyslowy piec, który spala trociny z tartaku. Piec nader prosty, składający się z baniaków po benzynie. Trociny spalają się w nim przykładnie, jak należy, rozsnuwając wokół przyjemne ciepło. W deszczowe wieczory szkockie — wiemy z doświadczeń — nie należy tego bagatelizować.

WAWRZYŃCZAK CZERESNIEWSKI

Głos opinii: Jeszcze o obywatelstwie

W liście do redakcji, w nrze 27 „Polski Walczącej”, znalazł się następujący ustęp: „Mimo że IRO i władze brytyjskie nadal tolerują podawanie się za obywateli polskich emigrantów, którzy de jure są już bezpaństwowcami, tolerancja ta nie ma żadnego znaczenia prawnego i praktycznego w normalnym obrocie prawnoprawnym.”

Ponieważ autorem listu jest adwokat, przypuszczam, że tekst listu w przytoczonej części albo uległ przekształceniu, albo autor miał coś innego na myśli. Ja z wypowiedzi rozumiem, iż — jakkolwiek niektóre władze nadal uważają nas za obywateli polskich — to jednak z punktu widzenia prawnego jesteśmy już bezpaństwowcami. I z takim stanowiskiem się nie zgadzam.

Zgodnie z międzynarodowym prawem prywatnym, obywatelstwo każdej osoby ocenia się według jej prawa ojczystego, a zatem, gdy chodzi o nas, według prawa polskiego. Władze tych krajów, które uznają obecną administrację w Polsce, będą uwzględniały zmiany w prawodawstwie, jakie tam po wojnie zostały wprowadzone. Z tego nawet patrząc punktu widzenia, nie przestaliśmy być uznawani za obywateli polskich. Tylko w nielicznych.

indywidualnych wypadkach nastąpiło t.zw. pozbawienie obywatelstwa. Liczniejsze są natomiast wypadki utraty obywatelstwa polskiego przez przyjęcie obywatelstwa obcego. I ta sprawa była powodem dyskusji na łamach „Polski Walczącej.”

Może niektórych wprowadzać w błąd okoliczność, że w większości wypadków legitymujemy się nie paszportami polskimi, lecz dokumentami zastępczymi, wydawanymi przez władze kraju pobytu. Otóż trzeba wiedzieć, że dokument taki nie przesądza obywatelstwa jego posiadacza. Do otrzymania bowiem zastępczego dokumentu podróży wystarczy oświadczenie, że się nie chce korzystać z opieki konsularnej kraju ojczystego.

Jest rzeczą inną, że niektórzy przedstawiciele władz lub organizacji opiekuńczych mogą dla ułatwienia wszystkich posiadaczy takich dokumentów nazywać bezpaństwowcami, jak również położenie faktyczne takich osób nie będzie różne od położenia bezpaństwowców. Ale i w tym wypadku można by co najwyżej powiedzieć, że staliśmy się bezpaństwowcami de facto, jakkolwiek jesteśmy obywatelami polskimi de jure. I chyba to autor listu miał na myśli.

Londyn.

S. JORDANOWSKI

gotowa do walki

pozostawiony odwód sił i środków i gdy na jego terenie pojawiał się nowy oddział niemiecki, można było wyznaczyć do uderzenia nań odpowiednią ilość plutonów, bez potrzeby zmiany całości planu. Przełożeni sprawdzali stan przygotowań i realność planów, oraz stopień wyszkolenia oddziałów. Żołnierze szkoleni byli w obsłudze sprzętu, jakim mieli się posługiwać, oraz tego, jaki mogli zdobyć na nieprzyjaciela.

Do walki w mieście wystąpiły następujące siły:

475 plutonów pełnych o stanie ok. 60 ludzi,

119 plutonów szkieletowych o stanie ok. 20 ludzi; — razem 594 plutony o stanie 38.400 ludzi.

Na terenie Rejonu Podmiejskiego:

172 plutony pełne i 34 plutony szkieletowe, —razem 206 plutonów o stanie 11.000 ludzi.

Tak więc Okręg stanął do walki ze stanem: 49.400 ludzi.

W stanie tym wliczone są jednostki Komendy Głównej AK, oddane do dyspozycji dowódcy Okręgu, batalion Łączności, batalion saperów, oddziały WSOP oraz oddziały Wojskowej Służby Kobiet.

Uzbrojenie Okręgu było bardzo skromne; zdobył szczególnie w pierw-

Wyposażenie w sprzęt łączności było na ogół wystarczające i zarówno można było uruchomić sieć radiową, jak i telefoniczną pomiędzy poszczególnymi placami miasta oraz z Komendą Okręgu i z Komendą Główną. Oczywiście stale funkcjonowała łączność radiowa pomiędzy Warszawą a Londynem.

Sprzęt saperski był częściowo w posiadaniu Okręgu, a ponadto przewidziane było dostarczenie przez Zarząd Miejski narzędzi do budowy barykad i umocnień.

Sprzęt sanitarny składał się z około 14 zestawów narzędzi chirurgicznych dla szpitali polowych, kilku aptek polowych, 5—7 zestawów chirurgicznych dużych, około 800 kompletów torb sanitarnych, 700 noszy.

Zapasy żywności gromadzone były przed Powstaniem we własnych konspiracyjnych magazynach. Składały się one z konserw mięsnych, tłuszczy, mąki, cukru, suszonych jarzyn i kaszy. Zapas ten wystarczał na trzydniową rację dla około 45.000 ludzi. Ponadto Rada Główna Opiekuńcza (RGO), mająca prawo magazynowania oficjalnie pewnych zapasów żywności, przechowywała je do dyspozycji Okręgu jako zapas mobilizacyjny. Rozpoznawano stale ilości żywności magazynowanej przez Niemców w Warszawie i stwierdzono, że po ich zdobyciu będą one wystarczające na kilkanaście dni dla jednostek powstańczych.

W ten sposób przedstawiały się w zarysie przygotowania Warszawy do walki.

Zadaniem Okręgu w Powstaniu wyznaczonym przez Komendę Główną AK było:

Zniszczyć niemieckie jednostki bezpieczeństwa, formacje partyjne i organy administracji niemieckiej, znajdujące się na terenie Okręgu, a przede wszystkim w samej Warszawie.

Rozbroić jednostki niemieckich sił zbrojnych, znajdujące się na terenie Okręgu, a w wypadku gdyby stawały one opór — zniszczyć je na równi z policją, partią i administracją.

Opanować magazyny i składy wojskowe, w pierwszym rzędzie magazyny uzbrojenia i sprzętu bojowego.

Opanować miasto i powiat podmiejski, w pierwszym rzędzie węzeł komunikacyjny, dworce kolejowe, mosty na Wiśle, lotniska, radiostacje (Raszyn i Babice), centrale telekomunikacyjne i zakłady użyteczności publicznej.

Zorganizować obronę na dwóch liniach obronnych:

— pierwsza: w oparciu o krańce Pragi,

— druga: na zachodnim brzegu Wisty, na odcinku od Bielan do Siedzieli.

Zapewnić w mieście bezpieczeństwo publiczne i bezpieczeństwo pracy administracji zastępczej, która bezzwłocznie przystąpi do urzędowania.

Rozpocząć odtwarzanie Sił Zbrojnych zgodnie z planem.

Z takimi oto zadaniami i tak przygotowany do Powstania, Okręg Warszawa dnia 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 wystąpił do walki jawnej z okupantem.

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

O kraju

„W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości — choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie! Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry — Łysiec, Łysiec Strawczanę, Bukową, Klonową, Stróżnę — góry moje domowe — Radostową i Kamień — oraz wszystkie dalekie siostrzyce. Nie ja to już, człowiek dzisiejszy, wciągam zdrowymi płucami tameczne powietrze, kryształ niewidzialny, niezmierzony, nieskazitelny, przeczyste dobro — zimne, nieskalane oddechem, zgnilizną, brudem, pyłem — lecz ktoś inny, kogo już dawno nie ma, młodzieniec, który niegdyś w moim jestestwie przebywał. Nieraz mi się wydaje, że go wcale nie było, że to po prostu jedna ze zmyślonych figur, które wynajdywał w nicości, tworzył, kształtował i pokazywał ludziom za pomocą pisaniny było moją mianą od dzieciństwa — że to Rafał albo inny jaki, bujał niegdyś tamoj po górach. Tamten ja, miniony i nieistniejący, z bronią na ramieniu, nachyla się nad burzliwą, kipiącą wiecześnie wodą świętego Franciszka i przegląda się w jej czystej powierzchni, czystej jak lza, ażeby ze swego odbicia czynił wnet przedmiot baśni, bohatera, postać nieistniejącą a najbardziej bliźnią, quidam tajemnicze, był diwino, godny wieloletniego dramatu albo godny epopei w dziesię-

Góra św. Krzyża, zwana także Łysą Górą, od niepamiętnych czasów cieszyła się w Polsce złą sławą: tu była siedziba groźnego pogańskiego bóstwa, tu odbywały się sabaty czarownic, tu wreszcie można dziś na ścianach klasztornej korytarza odczytać napół zatarte, malowane przez szblon napisy: „Kanibalismus wird mit dem Tode bestraft” („ludożerstwo karane jest śmiercią”). Nazwa tej dziwnej góry pochodzi od relikwii św. Krzyża, które w murach jej kościoła znalazły schronienie. Ta dwójstwo zła i dobra, leżących jak w życiu ludzkim tuż obok siebie, smutne nasuwa refleksje: nawarwienie chrześcijaństwa na pokładzie pogańskim, długi okres spokoju — i znów warstwa pogańska, krótkotrwała co prawda, narosła na gruncie katolickim. Chrześcijaństwo zwyciężyło, ale czy na długo?

Szczyt Łysej Góry wznosi swe ogołocone z drzew czoło w wschodniej krawędzi Gór Świętokrzyskich, ponad gęstym lasem pokrywającym zbocza. Mimo ciągnących na góry pielgrzymek, których tradycja sięga kilku wieków wstecz, sprawa czarownic nie jest taka jasna: ludność okoliczna uważa wciąż jeszcze Łysą Górę za miejsce sabatu, rendez vous odwiecznych wiedźm na miotle.

W jasny, słoneczny dzień trudno jednak myśleć o widmach. Nad głowami rozpościera się wspaniałe, błękitne niebo, a u stóp snują się na dziesiątki kilometrów niziny kieleckie, drogi, ciemniejące lasy i pola zamknięte na horyzoncie ciemnym pasmem — słynną Puszcza Jodłową, tak pięknie opisaną przez Żeromskiego. Klasztor i i kościół otoczone są murami, ponad którymi wznoszą się zabudowania porzeczniane lekkimi, poziomymi gzymsami i wdzięcznymi w swej prostocie, falującymi liniami baroku.

Obecny wygląd kościoła datuje się z XVIII wieku. Spalony w r. 1777,

ciut pieśniami. Tamten siaduje nad brzegiem wartkiego strumienia, co ze źródła świętego Franciszka wybiega, co śmiga w dół i snuje się po kamieniach. Tamten wysłuchał, jaki to puszcza wydaje głos za wiatrem przy-padającym i odchodzącym, a mnie o tym przez całe moje nędzne życie podaje wieść”.

„Znawcy dziejów ziemi, co jak niedościgłe krety bobrują po warstwach skorupy, latają, nieczym ptaki, po ładach i morzach przeddziewię, a skaczą po tysiącletniach chyżo i pewnie, wznawiają we mnie, że zburzyście na szczycie Łysicy, oszpećcie od mchów, utkane paprocią i kwieciami, że kwarcie, świetlisty od miki i polysklny od górskiego kryształ, co w szczycie pasma zalega — tai w sobie odgłosy wielkookich raków morskich, z zagrzętych ongi w piachach tego, przed wiekami, wybrzeża północy. Tak jest, czy inaczej — niechże oni zajmują się tymi pośmiertnymi raków dziejami. Ja śmierci nieświadzę. Uwielbiam nowe życie tej krainy, choćby ta jego nowość sięgała pierwszego porostu trawy morskiej na tym raczym cmentarzu. Widzę jeszcze dziecięcymi oczami wielkie raki żywe, stworzy o formie dzwonnej, strasznej wyobraźni dziecięcej, jak suną po jasnym, gliniastym dnie potoku, co z mej góry rodzinnej spada w rozpędach, zakrę-

tach, półkolistych obiegach i nagłych w dół poplawach. Soczyste nad nim trawy, kaliny, tarki, wilcze tyko i bujne lodygi, wewnątrz puste, wielkimi liśćmi nakryte, których pień, tyczkiem cienkim obcięgnięty, tak się świetnie nadaje do wciągania w usta lodowatej wody ze źródła, wody, co ląpie w zębach. Zarosła, z brzegu na brzeg przetrzucane, splatają się między sobą. Chmiel je obwija, a przetykają leśne maliny. Srokoże w ich gęstwinie kują swe dzwonne pieśni, a kukulka bawi się w chowane-go z rozbawioną, z rozigraną dziecięcą duszą. Czarne cienie jodeł kołyszą się rytmicznym tanem na wiosennej murarce, beziarnem kwiatów zasłanej. Wielorako barwne, nakrapiane i pisane motyle latają z miejsca na miejsce, jakby szukały tego tajemnego schowania, gdzie się kukulka ukryła. Dzwonne szmer ponika wyrzyna się z łożyska, chcąc się do zabawy przyłączyć, lecz żywe jego wody, poroźdierane przez glazy na liczne strumienie, muszą uciekać, uciekać w dolinę. Migoczą tam w słońcu, mienią się, polyskują, błyszczą — obraz wieczny prawdziwego szczęścia, istotnej, niepodzielnej i skończonej radości życia. O potoku, potoku, gdzież to poniosł, gdzież to podział tamte wody!”

[„Puszcza jodłowa”]

STEFAN ŻEROMSKI



szych dniach walki udzieliłokrotną pomoc posiadane ilości broni, a pewną pomoc w sprzecie uzyskano ze zrzutów lotniczych z Zachodu i od Armii Czerwonej. Szczególnie trudna była sytuacja amunicyjna. Stan wyjściowy amunicji w chwili wybuchu walki był bardzo szczupły, zrzuty lotnicze nie zaspakowały zapotrzebowania, toteż zdobyć była głównym źródłem zaopatrzenia, a stały kryzys amunicyjny ciążył nad każdą decyzją dowódców.

Ilość sprzętu uzbrojenia Okręgu w cyfrach przybliżonych przedstawiała się następująco:

Stan wyjściowy: 20 ckm, 10 rkm, 600 pm, 1.400 kb, 2.700 pistoletów, 2 armatki ppanc, 2 „Piaty”, 12 kb ppanc, 50.000 granatów ręcznych, 5.000 butelek zapalających.

Ze zrzutów lotniczych otrzymano w czasie walki z Zachodu: 13 moździerzy 2” i 3”, 150 lkm, 300 pm, 230 „Piatów”, 130 kb, 950 pistoletów, 10.300 granatów ręcznych, 3.000 granatów ppanc.

Z zrzutów od Armii Czerwonej otrzymano: 5 ckm, 700 pm, 143 kb ppanc, 48 granatników, 160 kb.

Podczas Powstania wyprodukowano pewne ilości sprzętu uzbrojenia, głównie granatów ręcznych — około 40.000, oraz miotaczy ognia — około 150.

List Wincuka Markotnego

Oświaty kaganiec

Kolegi moje kochanne! Ciongle człowiek jakiś nieprzyjemne rzeczy dowiaduje się. „Toczy się po równi nie pochył” — powiedział na jednym zebraniu publicznym Prezes Koła SPK Nr 420, I miał rację. „Bo głośno polski oświaty kaganiec”. Tak powiedział.

I ja się zupełnie z tym Panem Prezesem zgadzam. Bo nasze bracia rodaki — na nikogo palca nie wytykają — nie rozumieją co dla nas znaczy się oświaty kaganiec, tak samo jak my kiedyś w szkole nie rozumieli. Pan Wizytator był do nas powiadawczy: „W szkola, chłopcy, jest oświaty kaganiec, prawda?” — zapytał się u Bolesia. A Bolesia zrazu przestraszył się:

— „Jak Pan Wizytator mówi, że jest, to jest musowia. Tylko my jeszcze jego nie widzieli. Może on w pokoju profesorskim nachodzi się, ale nas tam nie wpuskają...”

Nu to Pan Wizytator się usmiechnął i powiedział do Pani Nauczycielki od polskiego, że trzeba chłopcom wytłumaczyć szczegółowie, gdzie właściwie znajduje się oświaty kaganiec. Ale Pani Nauczycielka też przestraszyła się:

— „Ja, Panie Wizytatorze” — tak powiedziała — „niedawno jeszcze w tej szkola, a jak przyszedł, to już wszędzie świeciła się elektryczność. ale ja sprawdzam...”

A wtedy Fieliks, ten sam, którego my kiedyś na ścianie powiesiliśmy zamiast portreta, wyrwał się z palcami: — „Ja wiem, ja wiem, prosz pan! Kaganiec nachodzi się u woznego. On swoje dzieciuki łupi nim...”

Jak Pan Wizytator był to usłyszawszy, to zrobił się bardzo niezadowolony. Ale lekcja skończyła się. Na drugiej lekcji Pan Profiesor Bołtuć chciał jemu humor poprawić i zaprosił do gabinetu fizycznego, żeby pokazać

elektroskop, który my w szkola zrobili. No to Pan Wizytator ucieczył się i zapytał, czy dobrze ten elektroskop działa.

— „Jeszcze jak” — powiedział Pan Profiesor Bołtuć — „prosz się dotknąć. Boles niech zakreśli korbka...”

Jak Boleska zakreślił, to Panu Wizytatoru zrazu włosy na głowie stanęły. Wykrzyknął się Pan Wizytator po cytynia i zaczął letko podskakiwać. Ale my myśleli, że to jemu spodobało się, bo krzyczał on na cały głos:

— „Prosz wiencej, prosz wiencej...”

Tak Boleska na takie zaproszenie zaczął kręcić na całą para, dopóki Pan Wizytator nie był krzyknął: „Prosz wiencej... prosz wiencej nie krenć!!!”

Jak Boleska przestał kręcić, to Pan Wizytator formalnie zwalił się z nog.

— „Wody” — zajechnął — „wody...”

— „Daj wody dystlowanej...” — zakomenderował Pan profesor do Fieliksa.

Fieliks skoczył, nalał wodę w szklanka, Pan Wizytator chwycił,

wypił, zakrztusił się i oczy jemu na wierzch wyleziły.

— „Bożenka, Bożenka” — złapał się za głowa Pan Profiesor Bołtuć — „Szpiyrtusem do marnowania żab otrul dufem przeklenty Pana Wizytatora...”

— „Do żab...?” — zajechnął Pan Wizytator.

— „Ale tam żaby nie było...” — zaplakał się Fieliks.

Jak Pan Wizytator dowiedział się, że nie był on półknaższy żaby — tak od razu poprawił się i powiesiał, że wychodząc z gabinetu z Profiesorem Bołtućem podśpiewywał sobie z przytupieniem:

„Hopaj siupaj, hopaj siupaj. Oświaty kaganiec, oświaty kaganiec. Raz, dwa, trzy...”

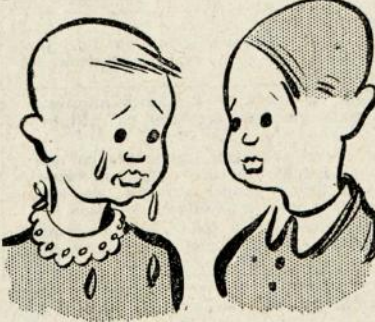
Ale teraz tu w Anglii trudnowato nawet i podśpiewywać. Wszędzie likwidacja i likwidacja. Oświaty kaganiec się likwidują. Gdzie człowiek nie ruszy się, wszędzie polskie dzieci tylko po angielsku gadają.

Pan Prezes Koła 420 powiedział, że każda Matka-Polka musi zanieść do domu taki kaganiec. A na to jedna Matka-Polka była obraższy się: „Nie po to” — powiedziała — „my cierpimy w Londynia za demokracja, żeby naszym dzieciom nakładać kaganiec”.

I przez takie Matki-Polki nasze dzieci toczą się po równi nie pochył bez oparcia się o własny, ojczysty język. A naród bież języka — powiedział kiedyś Hugo — nie może mówić. A gdyby naród nie mógł mówić, to co by powiedział Pan Prezes Koła 420?

Na takie pytanie nie nachodzi się odpowiedź. Dlatego trzeba ratować sytuacja i dla wszystkich matek zorganizować kursy świadomego macierzyństwa.

Waz Wincuk Markotny



odbudowali włoscy podobno archtecei. Ale najstarszy drewniany kościółek, wzniesiony przez Dąbrówkę (jak mówi podanie) w X wieku, zastąpiony został w XII wieku murowaną świątynią, z której ślad się nie zachował. W 1914 roku Austriacy zburzyli częściowo dzwonnice; podczas ostatniej wojny Niemcy zniszczyli całe skrzydło klasztorne, choć kościół cudem ocalał.

Gdy niedawno jeden z reporterów prasy krajowej zwiadał zabudowania na Łysej Górze, natknął się na podwórze na obóz harcerski. Wewnątrz murów okalających budowlę pasty się konie. Jeden z ojców zapytany o skutki wojny udzielił ciekawych informacji: wprawdzie zaczęte prace konserwatorskie musiano wstrzymać z powodu braku funduszy, odkryto jednak przy pracach początkowych w przyległym do nawy krążanku mur romański pochodzący z około 1160 r.

Klasztor ma chlubne tradycje; w jego murach powstały przeciw słynne na całą Polskę „Kazania Świętokrzyskie”, najstarszy zabytek języka polskiego. Opiekował się klasztorem słynny ród Oleśnickich, a królowa Jadwiga była tu częstym gościem.

Gdy wchodzimy do wnętrza, ogarnia nas chłód, kontrastujący z upalnym dniem. Budowa kościoła jest prosta: ołtarz w stylu klasycyzującym, bez większej wartości artystycznej, a ściany pokryte dość słabymi freskami. Główną atrakcją jest 6 dużych płócien Smuglewicza, które jednak proszą się o konserwację.

Najciekawszym bodaj zabytkiem architektury na całej górze, jest zakrystia, ocalała w ciągu wieków od pożarów i zniszczenia. Jest to duża, renesansowa komnata, pokryta ornamentem, z kilkoma starymi szafami i obrazami. Obok zakrystii znajduje się kaplica św. Krzyża czyli tzw. kaplica Oleśnickich, gdzie przechowuje się relikwie. Na sklepieniu zachowała się jeszcze mocno już zniszczona rokokowa polichromia ze scenami z dziejów relikwii.

Łysa Góra od wieków stanowiła miejsce pielgrzymek. Stary szlak pątniczy prowadzi w góry, poczynając od Nowej Słupii. Po obu jego stronach stoją brzydkie, ceglane kapliczki, a w połowie góry ścieżka przechodzi w schody, zbudowane, jak każe wierzyć legenda, dla królowej Jadwigi. Na początku pątniczego szlaku kłęczy kamienna postać: to, wedle podania, pielgrzym, który idąc przed setkami lat w górę, tu usłyszał bicie dzwonu. Nie ma już rysów twarzy ani szczegółów postaci. Wyglądony ostrzem czasu i ulewami, piaskowiec zlewa się w jedną bryłę, w kłęzący tajemniczy kształt. Ukarany został w ten sposób za pychę, za pewnością, że jego to wita dźwięk dzwonu, że jego tu oczekują. Kamienny pyszałek posuwa się teraz co rok w górę na długość ziarenka piasku. Dojdzie, gdy zbliży się koniec świata.

Kombatanci w Irlandii

24 czerwca br. w Dublinie, w lokalu Konsulatu RP, odbyło się zebranie sprawozdawcze Komitetu Organizacyjnego Oddziału SPK—Irlandia. Po części sprawozdawczej odbyła się dyskusja i powołano komisję statutową.

W myśl zaleceń Rady Gł. SPK, w Dublinie powstała lokalna grupa Wolnego Studium Nauk Politycznych i Społecznych.

W czerwcu br. z inicjatywy SPK odbyło się zebranie wstępne Polskiego Komitetu Kulturalno-Oświatowego w Irlandii. Komitet obejmuje wszystkie organizacje polskie w tym kraju: SPK, Kolo Studentów i Veritas, oraz osoby niezrzeszone.

Provizoryczny plan pracy, uchwalony na zebraniu, przewiduje m.in. organizowanie wszystkich obchodów i uroczystości polskich w Dublinie,

Podziemia kościelne kryją jakoby prochy Jeremiego Wiśniowieckiego. W krypcie znajduje się kilka otwartych trumien, w których szczątki zmarłych wielokrotnie przewracano i rabowano. Nie wiadomo więc, która z nich jest trumną Wiśniowieckiego.

Kościół, a w nim relikwie św. Krzyża sąsiadują z więzieniem, którego potężny kompleks murów łączy się bezpośrednio ze świątynią. Dawny klasztor Benedyktynów po upadku powstania styczniowego został zmieniony przez rząd carski na ciężkie więzienie. Gdy schodzimy do podziemi, biegnących daleko w głąb, napotykamy na korytarz, posiadający po obu stronach malutkie celki, w których po ścianach i podłodze spływa woda. Za czasów polskich było tu jedno z najcięższych w kraju więzień, przeznaczonych do odsiadki długoterminowych kar. Siedział tu przed wojną Sergiusz Piasecki i tutaj napisał „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”. Wyciągnął go z więzienia Melchior Wańkowicz.

Podczas ostatniej wojny Niemcy zapelnili mury więzienia jęńcami rosyjskimi. W mniejszych celach siedziało po 48 jęńców, w większych podobno ślaczano po 400. Z tych to czasów pochodzi przytoczony na wstępie napis na ścianach korytarza... Napis zmusza do milczenia i refleksji: trudno dziś wczuć się w prawdziwą atmosferę tych lat, gdy na ścianach malowano takie napisy.

Legendarna walka dobrego ze złem toczy się od wieków na Łysej Górze, dawne sabaty czarownic zastąpiły sabaty współczesne, ale treść pozostała ta sama: ludzie zawsze potrafili stworzyć przedsiwonek piekła.

Reżim Bieruta zamierza stworzyć na Górze św. Krzyża muzeum, gdzie między innymi powinny figurować i owe napisy. Na razie muzeum pozostaje w stadium projektu, a mury więzienne wypelniają krzyki i śpiewy bawiących się dzieci; napisy przelotnie hasłami w rodzaju: „Hej, hej, do knię”.

Latem w komnatach klasztornych mieszka kolonia dziecienna lub w pobliżu rozkłada się obóz harcerski. W jesieni klasztor pustoszeje i po zabudowaniach snują się ciche postacie zakonników. Tylko w Żaduskiej górze ożywia się. Liczni mieszkawcy okolicznych wiosek przychodzą, aby zapalić świeczki na grobie nieznanym ludzi, na grobie nieznanego nieprzyjaciela... Czasem mignie wążka zieleni, zagra plama białego kwiatu. Świeczkę wcisnęła w ziemię spracowana ręka podkieleckiego chłopca. Płomyk tańczy na wietrze i światło sączy się w mrok wieczoru poświęconego zmarłym.

Przy zachodzie, morze równin, ściągających się u stóp góry, nabiera krwawych, czerwonych odcieni. Szczyt rzuca dalekie pasma wieczornego cienia, a mury kościoła wsiąkają w zapadający zmrok.

OPTYMISTA

stworzenie chóru polskiego, urządzanie odczytów i dyskusji, zabaw i wycieczek itp. W V rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Komitet organizuje dyskusję z udziałem uczestników Powstania.

Pomyślnie rozwijają się starania o założenie nowych Kół SPK, w Corku i Galway'u. Ilość członków w Kole dublińskim wzrosła.

... i na Malajach
Jeden z b. żołnierzy PSZ, przebywający na Malajach, nawiązał listowny kontakt z Zarządem Głównym SPK. List zawiera ciekawą informację, że w szeregach armii brytyjskiej w tej części świata służą naszy kolezdy. W jednym z pułków brytyjskich na Malajach znajduje się piętnastu Polaków i tyluż udało się ze swymi oddziałami do Hong-Kongu.

SPK a Rada Narodowa

Rada Główna SPK nadesłała do „Dziennika Polskiego i Dz. Zohn.” w Londynie (nr z dn. 21 lipca br.) list otwarty, zawierający następujące wyjaśnienie:

— Prezydium Rady Głównej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów pragnie wyjaśnić, że władze SPK nie były zapytane w sprawie wysunięcia kandydatów do Rady Narodowej.

— W tym stanie rzeczy Prezydium Rady Głównej SPK stwierdza, że członkowie Stowarzyszenia zasiadający w Radzie Narodowej weszli do niej indywidualnie i nie reprezentują w niej Stowarzyszenia.

— Jednocześnie Prezydium Rady Głównej SPK pozwala sobie nadmienić, że Rada Główna na życzenie Rządu wyraziła w dniu 23. 9. 1947 r. czynnikom miarodajnym swe stanowisko co do zakresu kompetencji reprezentacji państwowej i sposobu powołania do niej przedstawicieli organizacji społecznych — dając tym wyraz przekonaniu o potrzebie powołania do życia Rady Narodowej, odpowiadającej wskazanym w uchwale tej założeń.

List podpisali koledzy: Henryk Piłkowski, przewodniczący Rady Gł. SPK i Stanisław Lewicki, sekretarz Rady.

Wszystkich Czytelników, których żywo zainteresowały wspomnienia Mariana Czuchnowskiego pt. „Pisarze, których znam” — zawiadamiamy, że w następnym nrze „Polski Walczącej” ukaże się drugi szkło tego cyklu: o W. Przerwa-Tetmajerze.

Cykl ten rozpoczeliśmy w nrze poprzednim — szkłem o Władysławie Orkanie.

Z BELGII

Dnia 3 lipca 1949, odbyła się piękna uroczystość dekoracji 3 zasłużonych działaczy miejscowego Koła belgijskiego *Federation Nationale et Invalide de la Guerre*, w Charleroi. Wśród dekorowanych znalazł się jeden Polak, znany na terenie Okręgu Charleroi działacz społeczny od kilkunastu lat, Kazimierz Szuman, obecny prezes SPK w tej miejscowości.

Ceremonia odbyła się w *Maison du Soldat* w Charleroi, gdzie zwołano nadzwyczajne zgromadzenie członków FNI, w którym wziął udział burmistrz miasta Charleroi, jako prezes honorowy tej organizacji, i członek honorowy p. M. Pierlot, oraz prezes p. Jean-Pierre, jak też wielu innych osobistości z miejscowych władz komunalnych i licznie zebrana publiczność belgijska.

Nasz kolega Kazimierz Szuman w uznaniu zasług we współpracy z organizacjami belgijskimi i francuskimi, jak też jako uczestnik walk 1 Dywizji Panczernej w Belgii, został dekorowany srebrnym medalem Federacji FNI.

Kolega Szuman był do niedawna chory i obecnie jest na rekonwalescencji, nie mógł więc jeszcze sam podziękować za tak zaszczytne wyróżnienie; w jego imieniu przemówił po francusku jego syn, również Kazimierz.

Po akademii i wręczeniu dekoracji zarząd miejscowej organizacji podejmował uczestników podwieczorki, podczas którego wywiązała się serdeczna pogadanka na różne tematy.

Podczas tej pogadanki wzniesiono toasty na cześć przyszłej wolnej i niepodległej Polski i Jej dzielnych synów, którzy przelali krew w obronie Belgii w ostatniej wojnie.

Z naszej strony dołączamy serdeczne gratulacje naszemu przyjacielowi i koledze, Kazimierzowi Szumanowi.

A. P.
Charleroi.

Felieton wakacyjny

W UPALNYM DNIU

Kanikuła — upały, to w naszych warunkach przeważnie okres, kiedy człowiek oblewając się potem — marzy o wakacjach, o dłuższym urlopie, o złotej plaży i brązowych dziewczętach, o niebotycznych górach nie zdejmujących przez cały rok białej futrzanej czapy, o radosnych podróżach, a przede wszystkim o cichej polskiej wsi, rozśpiewanej brzęczeniem much. O muchy! Jakże mi brakuje waszego słodkiego śpiewu w tym wyjąłowanym ze wszelkiego życia mieście angielskim!

Każdy z nas jest niewolnikiem swojej pracy zarobkowej i w bezlitośnie upalnych i dusznych dniach musi do słownie w pocie czoła pracować na kawałek emigracyjnego chleba z masłem i serem lub salami. Szczęśliwy ten, kto w tych afrykańskich dniach może nie myśleć, wykonując mechanicznie pracę, jak mój przyjaciel, profesor gimnazjalny — geograf specjalizujący się przed wojną w glaciologii, a obecnie pracujący przy taśmie w londyńskiej fabryce lodów. Chociaż pracuje na mrozie, również oblewa się potem, bo nad uchem mu wiszący foremka — potomek zdobywców brytyjskich: „Hurry up! Hurry up!” Ale za to mój glaciolog może oddawać się marzeniom — nie o wózkach, przy których angielskie dzieci kupują jego polski zamrożony pot — lecz o pięknych lodowcach alpejskich lub górach lodowych, którymi luszczą się wybrzeża Grenlandii.

Trudniej natomiast oddawać się marzeniom przy pracy dziennikarskiej. Czytelnicy dzisiejsi — a jest mowa o tych nielicznych jeszcze czytających na emigracji — nie lubią marzeń. Podobno najchętniej czytają ogłoszenia: kupno — sprzedaż, wolne mieszkania, matrymonialne i nekrologi. Drugi z kolei popularny dział — to informacje emigracyjne (tam dobrze, gdzie nas nie ma...), wreszcie sprawy „kryzysu politycznego”, (tak przyjemnie, kiedy człowiek się dowiaduje, że należy do tych ostatnich paruset osób na emigracji, które nie są szkodnikami i lotrami).

Są jednak dwie popularne dziedziny, w których czytelnicy tolerują pewien polot marzycielski. Jedna — to zagadnienie przyszłej wojny (choć nie nie wskazuje, aby miała wybuchnąć, jednak jest tuż, na najbliższych kartkach kalendarza...) A druga dziedzina — to kochany pool. Ten naprawdę się zbliża i w nim jest zbawienie. Chciałbym mieć tylu życzliwych czytelników, ilu rodaków w W. Brytanii oddaje się marzeniom: jakby to cudownie popłynęło życie, gdyby któreś poolowe soboty w nadchodzącym w sierpniu sezonie poolowym 28 piłkarskich drużyn poolowych (czyli 308 piłkarzy) zechciało wykopnąć akurat takie wyniki poolowe, jakie szczęśliwie zamieścili na swoim kuponie poolowym w punktowym poolu. Ależ wtenczas człowiek poolnąłby sobie, że aż hej...!

Niestety nawet w tych dziedzinach wolno dziennikarzowi, jedynie przemycić marzenia, jedynie je dyskretnie podsuwać, bo marzenia są w zasadzie zarezerwowane dla czytelników.

A jednak dziennikarz też jest emigrantem czasu kanikuły, też jest człowiekiem oblewającym się potem w upalnych dniach i on nieraz woli pomarzyć, zamiast myśleć. Wprawdzie jesteśmy walczącą emigracją, ale jemu też by się przydało wyciągnąć na pachnącej trawie, do góry tym, w

co ładujemy nasz gorzki chleb emigracyjny. I chociażby na chwilę zapomnieć o potrzebach, zagadnieniach, problemach, sprawach, bólach, dezynclizacji, postulatach, wskazaniach, wytycznych, planach, projektach i — wybacz mi, Czytelniku — zapomnieć o Tobie.

Jest upał, człowieka pot zalewa, więc przestańmy nareszcie choć na chwilę mówić o rzeczywistości i oddajmy się marzeniom. Przysmykam oczy i szybko przetrzącam wstecz karty książki pt. „Ostatnie dziesięciolecie”.

Lipiec... 1939 rok... Jestem w Krakowie...

Niebo bez chmurki, błękitne jak Wisła. Wiewiórki kręcą się po Plantach, wskakują na ławki i wyciągają ciekawie pyszczki do rąk dzieci. Nad zieloną aleją wypiętrza się Wawel. Właśnie tutaj w mglisty zimowy dzień Wyspiański ujrzał groteskowo-upiornego chochyła. Ale teraz barwią się kwiaty, a Wyspiański rozpiął się w ich weselu, odszedł z mgłą zapomnień o niewoli. Jakże to dawne i nierealne: rozbiory, ucisk zaborców, Austriacy, Niemcy, Moskale...

Wolne bujne życie Niepodległej Rzeczypospolitej wypełnia ulice królewskiego miasta. Na Rynku, na Łące A-B człowiek zwalnia kroku, nie śpieszy się, jak na deptaku w parku.

Mijam nowoczesny gmach „Fenixa” i zatrzymuję się na chwilę przed wystawą „Orbisu”, aby pomarzyć w ten upalny dzień wakacyjny o radosnych, dalekich podróżach. Upajające barwami afisze i prospekty budzą nieodpartą tęsknotę. Jaki ten Kraków zaściankowy i nudny... A tam minarety Bliskiego Wschodu. Neapol (ujrzeć i umrzeć!), słodka Francja, cudowne jak z bajki mosty Budapesztu i — Big Ben: Londyn — największe miasto świata, w nim „matka parlamentów”, tajemnicze mury Toweru... Ach, świat jest potężny i piękny...! A Kraków zaściankowy i nudny...

Nogi same niosą do miodosytyni „Pod Krzyżykiem”. Dżban gorącego miodu (Twardowski diabłu duszę sprzedał... Zagłoba walczył z małpami...) kryje w sobie czary i wraz ze złością płynem człowiek wypija wszystkie tajemnice świata.

I oto wsładam na zaczarowanego Lajkonika i mknę, przez przetrzeń i czas w wymarzoną podróż. Poda mną, gdzieś daleko w dole przesuwają się lądy i morza. Przeskakuję skalny wy-

sad tatrzański, przelatuję ponad wiszącymi mostami Budapesztu; nad modrym Adriatykiem perli się dalmacki Split; mijam krainy greckich bogów, przemijam się wśród minaretów z tysiąca i jednej nocy, potem dużo ultramaryny i złości się Italia. Lajkonik niesie mnie w dolinę Rodanu, zakreśla pętlę wokół wieży Eiffla, wino spływa zboczami wzgórz; potem morze wąskie jak rzeka, czy też rzeka szeroka jak morze i opadam na zieloną wyspę. Lajkonik wdzięcznie sfruwa na lotnisko Croydon. Jestem w Londynie...

Lajkonik znikł... Lecz pozostał Londyn. Sen trwa. Czary miodu nie przestają działać. Miod jest gorący, ach jak gorący! Nie ma czym oddychać w tym upale...

Londyn trwa. Siedzę w obszarpanym pokoiku londyńskiej czynszówki. Jak długo tu jestem? Wydaje mi się, że całe wieki! A przecież to tylko marzenia, sen... Zaraz miod przestanie szumić w głowie, rzucę parę złotych na stołek i wynurzę się z podziemi miodosytyni na słoneczny Rynek. Ujrzę wdzięczną igłę Kościoła Mariackiego uwieńczoną złotą koroną, ogarnę wzrokiem renesansowe Sukienice, Wieżę Ratuszową, białe gołębie... Otoczy mnie wesół tłum krakowski: mieszczany-wąsacz, pyskate przekupki, panienki w pstrych perkalach, studenci w barwnych czapczkach na głowie, księża i zakonnice, ruchliwe żydki, dostojne c.k. emeryty, andrusy i gaciarze (Kurrier Krakowski...) Dziecinny tramwaj pokuśtyka ku Bramie Floriańskiej...

Londyn trwa... Co u licha! Dzień mijał i zapada również upalna noc, a na niebie zapala się rąbek księżycy... Przez otwarte okno wpływa głos radia: to chyba polska radiostacja, bo mówi po polsku.

— Hallo, hallo, tu mówi Twardowski z księżycy... Dla mnie także Kraków był zaściankowy i nudny... Kraków był nudny... Kraków był nudny...

Zerwałem się na równe nogi, zrozumiałem. Wybiegłem na ulicę londyńską. Precz z marzeniami! Chceć upić się miodem, chceć aby to był sen! W Londynie nie ma miodosytyni „Pod Krzyżykiem”, ani gorącego miodu. To Kraków pozostał marzeniem...

Masz rację, Czytelniku, dziennikarze nie powinni marzyć...

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Dnia 2 sierpnia br., o godz. 7 wieczorem
KOŁO b. ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
urządza

UROCZYSTY WIECZÓR

w Chelsea Town Hall w Londynie

Przemówienia wygłoszą: Gen. T. Bór-Komorowski, b. dowódca AK i Andrzej Pomian. — Resztę wieczoru wypełni część artystyczna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

Poziomo: 4—mak, 6—akwarela, 7—ornament, 8—akt, 10—bas, 13—personel, 15—romantyk, 16—L.O.T.

Pionowo: 1—skarga, 2—baca, 3—beret, 4—Marta, 5—kogut, 9—kredyt, 10—badył, 11—sport, 12—trem, 14—okno.

Nadesłano trafnych rozwiązań 72, o przyznano nagrody w drodze losowania:

1. S. Konarski, 59, Penn Road, London, N.7. — „Noce i Dnie” Dąbrowskiej — sześć tomów.

2. Omietek, Civ. Hostel B, Long Marston, Stratford on Avon, Warwick's. — „Wilk Morski” Londona — dwa tomy.

3. J. Myszkowski, Pabo Hall, Llandudno Junction, N. Wales. — „Budujmy Kanał” — Olszewskiego.

Pomożesz rodzinie w Kraju,
wysyłając wartościowe artykuły

NYLONY-PONCZOCHY

trzy kliny białego nylonu 17/-, trzy kliny złotego nylonu 16/-

PIÓRA PARKER

DUOFOLD 30/-
VICTORIA 21/-

LEKARSTWA

MATERIAŁY na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.

Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki polecane lub ubezpieczone.

Zamówienia wykonujemy natychmiast po otrzymaniu należności.

BIURO PACZEK SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

Warsztat Radiotechniczny SPK

przewodzony przez specjalistów inżynierów-elektryków

NAPRAWY

odbiorników zwykłych i telewizyjnych

SPRZEDAŻ

używanych radioodbiorników, rozgłośnia, patefonów elektr. sprawdzonych i gwarantowanych przez warsztat, po bardzo niskich cenach.

Ewentualna sprzedaż ratalna.

Przyjmowanie napraw i sprzedaż: Cambridge Grove, 62, Underground Arch (62 Luk wiaduktu kolejki podziemnej)

Hammersmith, London, W. 6

Telefon: RIV-3279

oraz w sklepie SPK w Domu Kombatanta 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

UWAGA: Na żądanie telefoniczne (tel. RIV-3279) zabieramy uszkodzone oraz dostarczamy do domów

naprawione odbiorniki własnymi środkami lokomocji.

APTEKA BENSON & CO.

Mgr. farm. John Phillips

146, Gr. Portland Street, London, W. 1

w y k o n u j e

Recepty prywatne, National Health, równ. recepty z Polski

oraz wszelkie zlecenie na

Wanilinę, Paramyrynę, Penicillinę natychmiast.

CHCESZ ZABEZPIECZYĆ SWĄ RODZINĘ?

Możesz to uczynić przez ubezpieczenie na życie w jednej z najważniejszych angielskich firm ubezpieczeniowych. Dogodne warunki. Zgłoszenia: J. GOLDREI 28, BLOMFIELD COURT, MAIDA VALE, LONDON, W. 9.

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądane

Nylony lotniczo 12/6 i 15/-

Parker lub Waterman lotniczo 30/-

Wellington (boty) 21/-

Białe koe lub camel 49/-

Komplet bielizny damskiej 12/6

Koszule popielinowe od 25/-

Torebki damskie 30/-

Ponczochy rayonowe, 3 pary 14/-

Buciki męskie 50/-

Flanela wełniana szara lub granatowa, 3 yardy, szerokość 56" 60/-

Spadochron nylonowy 24 kliny £ 5

Stale na składzie duży wybór materiałów. Cenniki na żądanie.

HASKOBA

29, Redcliffe Sq. London S.W. 10

Telefon: FRE 8126 i 5735

UWAGA UWAGA

Język angielski w Londynie

The London School of English

319, Oxford Street, London, W. 1

urządza

SPECJALNY KURS LETNI

(WAKACYJNY)

od 2 do 19 sierpnia br.

codziennie w godz. 10-1 i 2-4 pp.

Oplata £ 5.5.0

Interesujący i urozmaicony program.

Świadectwa uczęszczania będą wydane. Zaleca się wcześnie zgłaszanie.

DOMY — SKLEPY — FLATY

najszybciej kupisz, sprzedasz, wynajmiesz w Londynie i na prowincji przez

YELLOW ADVERT BOARD'S

76, Willesden Lane, N. W. 6. Bus 1, 8, 16, 60

Telefon: GER-3068

Warszawski krawiec

męski i damski

F. PALMAN

52, Berwick Street (Oxford Street)

LONDON W. 1

w z n o w i ł

swoją pracownię, przyjmuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych. — Ceny umiarkowane.

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytania

Biuro Informacji i Porad

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

KOMUNIKATY

Praca

FABRYKA MECHANICZNA potrzebuje: tokarza metalowego, wiertacza, frezarka i 4 chłopców do nauki.

FIRMA JUBILERSKA poszukuje wykwalifikowanych jubilerów i złotników.

HOTEL NAD MORZEM poszukuje natychmiast 8 kelnerów, mieszkanie, utrzymanie, £.3 i napiwki.

ROBOTNICZY BUDOWLANI — niewykwalifikowani, w Londynie, 2/6 za godz.

FABRYKA ZABAWEK — mężczyźni i kobiety niewykwalifikowani, w Londynie, 2/- za godzinę.

FABRYKA WYROBÓW GUMOWYCH — robotnicy niewykwalifikowani, 2/6 za godzinę.

— O —

EMIGRACJA WARTOWNIKÓW DO USA

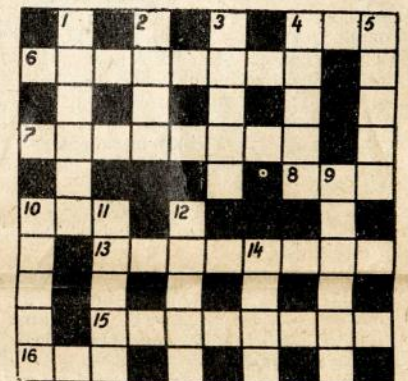
PKPR przekazał listę osób, które służyły w amerykańskich Kompaniach Wartowniczych i ich korespondencję.

SPK wyjaśnia, że rejestracja ta miała na celu ewidencję na wypadek, gdyby to było potrzebne. Nie zastąpiło to obowiązku indywidualnej rejestracji w konsulacie Stanów Zjednoczonych. Osoby zamierzające emigrować powinny to jak najszybciej zrobić. SPK nie ma możliwości udzielenia odpowiedzi na wszystkie listy. Przesłane do PKPR dokumenty zostaną zwrócone.

KRZYŻÓWKA Nr 6

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz. 6 sierpnia br., na adres Adm. „Pol. Walczącej”: 57, Edbrooke Road, London, W.9. — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. Noce i Dnie — Dąbrowskiej, 6 tomów,
2. Wilk Morski — Londona, 2 tomy,
3. Budujemy Kanał — Olszewskiego.



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 4—wykop, 6—rozprężenie, 7—miernicz, 8—rzeka w Europie, 10—bór, 13—zawód technika, 15—rozwój, 16—chrobak.

Pionowo: 1—część sprzętu radiowego, 2—używany przez kobiety, 3—wiejski domek, 4—wynalazek z ostatniej wojny, 5—zasłona, 9—wzruszenie, 10—dzwig, 11—egoista, 12—zły duch, 14—znajdujemy w ręcznych robotach.

UWAGA: Rozwiązania muszą być nadesłane na oryginalnym wzorze, wyciętym z pisma.

Warunek ten nie dotyczy stałych prenumeratorów „Polski Walczącej”.

Railway Lost Property

96a, Victoria St., Westminster, London SW.1

polo calai:

kufry - futra - lisy srebrne

teczki - parasole - odzież etc.

Sprzedajemy Kupuujemy

WALIZKI nowe i używane

200 walizek skórzanych, fibrowych od 10/- do 50/- KUFRY, TECZKI, APARATY FOT. itd. bardzo tanio.

Kupujemy również powyższe artykuły nowe i używane.

COOKS MISCELLANEOUS STORE

18, LONDON STREET, LONDON, W. 2

(naprzeciw Paddington Station)

Nowości wydawnicze

Na nieludzkiej ziemi J. Czapski 9/6

Tulacz dzieci W. Hort 7/6

Bez ostatniego rozdziału Anders 20/-

An Army in exile Wl. Anders 21/-

Jak gotować M. Disslowa 21/-

Współczesna kuchnia domowa A. Gniewkowska 20/-

Zwierzę domowe w stanie zdrowia i choroby L. Steuert 32/-

poleca

Centr. Skł. Książek SPK

57, Edbrooke Road, London, W. 9.

MATRYMONIALNE

Ociemniały był żołnierz polski, młody, kawaler, chce nawiązać korespondencję z miłą dziewczyną. Ma nadzieję, że bliższe poznanie się doprowadzi do związku małżeńskiego.

Listy adresować należy: Michał Tybiński, c/o G. Bass, Flat 9 E, Westminster Palace Gardens, Artillery Row, London, S.W.1.